

ZAKRES ZASTOSOWAŃ

- wysokiej klasy, uniwersalny syntezator do wszelkiego typu muzyki, oferujący brzmienia o charakterze analogowym
- profesjonalne narzędzie dla kreatorów brzmień
- centralny element całego systemu syntezy w studio i na estradzie

Arturia Origin Keyboard

syntezator

Dariusz Mazurowski

Arturia Origin Keyboard zaczął na siebie dość długo czekać. Pierwsze informacje o nim pojawiły się w marcu 2009 roku, ale nie od razu był dostępny w sprzedaży. Dopiero niedawno pojawiła się okazja, by przyjrzeć mu się bliżej.

Wjeście na rynek syntezatora Origin (wersję desktop opisaaliśmy w *EiS* 5/2009) było sporym wydarzeniem, przede wszystkim ze względu na stopień zaawansowania i walory użytkowe instrumentu. Francuski producent, znany wcześniej z oprogramowania pod postacią serii doskonałych emulacji klasycznych analogów, śmiało wkroczył do świata sprzętu, i to bez jakichkolwiek kompleksów, od razu do ekstraklasy. Potwierdzają to nagrody (najnowsza to M.I.P.A. 2011 dla najlepszego syntezatora) przyznawane nowemu urządzeniu, świetne recenzje i zainteresowanie prominentnych muzyków. Trzeba też przyznać, że reklamowy slogan „inspirowany przeszłością, zbudowany na przyszłość” wyjątkowo trafnie charakteryzuje ten syntezator.

Od naszego testu upłynęły już ponad dwa lata, a w tych czasach w życiu jednego produktu to niemal

cała epoka. Wówczas, wiosną 2009, wersja klawiszowa dopiero miała się ukazać i, jak się zresztą okazało, oczekiwanie było nieco dłuższe. Dlatego warto ponownie przyrzeć się flagowemu instrumentowi Arturii, przy okazji sprawdzając, co w nim poprawiono i uzupełniono. Postaram się unikać niepotrzebnych powtórzeń, zatem opis może być w niektórych aspektach nieco mniej szczegółowy niż w przypadku starszego modelu – zainteresowanych odsyłam do archiwalnego tekstu.

Wygląd zewnętrzny

Przysłowie mówi, że nie szata zdoła, ale w przypadku omawianego modelu jest ona nadzwyczaj atrakcyjna. Już na pierwszy rzut oka widać, że mamy do czynienia z produktem z najwyższej półki – nie tylko starannie zaprojektowanym, ale także wykonanym z najlepszych materiałów (na tabliczce znajdziemy informację: „zmontowano ręcznie we Francji”). W korpusie dominują metal i drewno, a tworzywa sztuczne zastosowano tylko tam, gdzie było to

10.999 zł

PRODUCENT

Arturia

www.arturia.com

DOSTARCZYŁ

Mega Music Sopot

tel. 58-551-18-82

www.megamusic.pl

Synteza: cyfrowa (TAE), polifonia 32 głosy (maksymalnie), do 4 równocześnie brzmiących barw, potrójny procesor efektów, 1.000 brzmień (w tym 600 użytkownika), 256 multi (w tym 156 użytkownika).

Klawiatura: 61 półtonowych klawiszy.

Wymiary: 102×32×42 cm.

Waga: 18 kg.



konieczne. Trzeba zresztą przyznać, że zestawienie drewna o delikatnej fakturze z białym kolorem obudowy jest naprawdę udane. Dopasowanie poszczególnych elementów, jakość galek enkoderów i potencjometrów, przycisków – wszystko jest na najwyższym poziomie. Imponująca całość ma masę 18 kilogramów i nieco ponad metr szerokości. Wbrew pozorom jednak jest całkiem kompaktowa i nie sprawia problemu podczas transportu.

Osobny temat stanowi ergonomia urządzenia. Choć takie rozwiązanie wydaje się oczywiste, wciąż niewielu producentów po nie sięga. Mamy więc masywną klawiaturę (61 półważonych klawiszy) i zamocowany na specjalnym zawieszce panel sterujący z mnóstwem elementów i centralnym wyświetlaczem. Jego układ jest identyczny jak w przypadku wersji desktop, co na pewno ułatwi pracę osobom znającym wcześniejszy model. Istotne jest tu nie tylko zastosowanie rozwiązania bardzo wygodnego dla użytkownika (podczas gry mamy łatwy dostęp do elementów regulacyjnych, a wszystko jest czytelne i widoczne bez potrzeby nachylania się nad klawiaturą), ale także pewne drobiazgi. Ów zawias stawia stosunkowo duży opór, ale dzięki temu możemy ustawić panel pod dowolnym kątem i jest to bardzo stabilna pozycja. Na czas transportu składamy całość tak, że opiera się na dwóch nogach o krawędź klawiatury (dla bezpieczeństwa w odpowiednich miejscach przyklejono gumowe nakładki). Rozwiązanie jest niewątpliwie bardzo pomysłowe, choć mam wrażenie, że niesie ze sobą pewne ryzyko. W normalnej pozycji (otwartej) wspomniane nogi prostopadle wystają na kilka centymetrów z krawędzi panelu. Są metalowe i mają raczej ostre krawędzie. Teoretycznie

więc, np. podczas koncertu, może się zdarzyć, że sięgając ręką lub ją cofając uderzymy o te wystające nogi.

Na osobną wzmiankę zasługuje klawiatura, jedna z najlepszych w swojej klasie. Należy raczej do tych twardszych, ale gra się na niej świetnie. Doskonale pasuje zwłaszcza do barw syntetycznych, a one przecież są specjalnością Origin. Nie ma znaczenia, czy są to szybkie solówki, czy łagodne pady – palce niemal same układają się jak należy. Z tego względu instrument sprawdzi się także jako główna klawiatura sterująca w studiu i na scenie. Cennym dodatkiem jest dżojstik i długa wstęga sterująca – kolejny element odwołujący się do syntezatorowej klasyki (a służy nie tylko do modyfikacji parametrów, może również wyzwać nuty). Mamy również standardowe elementy, takie jak kółko modulatoryczne i pitchbender. Ponieważ 61 klawiszy nie zawsze pokrywa interesujący nas zakres, instrument wyposażono w dwa przyciski umożliwiające przesuwanie o dwie oktawy w górę lub w dół.

Koncepcja syntezatora

Producenci instrumentów elektronicznych zwykle poruszają się między dwiema skrajnościami, wykorzystując nowoczesne technologie do maksymalizacji takich elementów jak polifonia, pojemność pamięci, liczba próbek – słowem, stawiając na ilość, albo też na szeroko rozumiane bogactwo elementów składowych i ich jakość. W przypadku testowanego modelu środek ciężkości wyraźnie przesunięto w drugim z wymienionych kierunków. 32 głosy (faktycznie może być mniej, w zależności od konkretnych barw) nie robią w drugiej dekadzie XXI wieku jakiegoś szczególnego wrażenia. Gra się pojedynczą barwą albo kombinacją (multi) złożoną z nie więcej niż

SEKWENCER

Mocną stroną urządzenia jest pokładowy sekwencer, nawiązujący wprost do klasycznych modeli analogowych (czy też szerzej – napięciowych). Oferuje 32 kroki, których wartości ustawia się za pomocą 16 enkoderów. Każdy krok wysyła jednak aż trzy wartości (określane jako Seq 1-3), zatem sekwencer może równocześnie sterować wysokością nut, częstotliwością filtrów itp. Programowanie jest przy tym wyjątkowo proste i bardzo przypomina pracę ze starymi analogami. Dzięki baterii enkoderów możemy na żywo modyfikować wartości kroków (które mogą być kwantyzowane), improwizując na bazie odtwarzanego cyklu. Dostępne są nawet

takie parametry jak akcent, slide (płynne przejście między krokami) czy długość kroku (w tym wypadku po prostu nuty). Standardowo sekwencja startuje po naciśnięciu klawisza, przy czym decyduje on także o ewentualnej transpozycji dźwięków. Możemy też uruchomić ją przyciskiem START i podtrzymać przyciskiem HOLD.

W sekcji tej znalazł się też, niezależny od sekwencera, prosty arpeggiator – skromny, acz cenny dodatek. Na tle podstawowego elementu, jednego z najlepszych we współczesnych syntezatorach, wypada niezbyt okazale. Więcej jednak nie trzeba.

czterech brzmień – z możliwością nakładania na siebie, przypisania do stref klawiatury czy też różnych kanałów MIDI. W tym momencie mogłoby się wydawać, że jak na instrument z górnej półki, to dość przeciętna specyfikacja. Jednak inżynierowie Arturii wyszli z założenia, że lepszy jeden głos, ale naprawdę wspaniały. Origin nie jest stacją roboczą i nie startuje w tej kategorii. Siłą urządzenia jest bardzo zaawansowana synteza, oparta na dużej liczbie dowolnie zestawianych elementów. Barwa może być zatem bardzo skomplikowana, a przy tym każdy z jej składników jest wysokiej jakości.

Zastosowano algorytmy syntezy znane jako TAE (True Analog Emulation), będące patentem Arturii. Pozwalają one na wierną reprodukcję przebiegów w bardzo szerokim zakresie i bez aliasingu. W pamięci mieści się 400 programów firmowych i 600 użytkownika (odpowiednio 100 i 156 kombinacji multi).

Koncepcji instrumentu odpowiada wyposażenie w liczne gniazda, ułożone z tyłu obudowy (tzn. klawiatury). Obok stereofonicznej pary gniazd głównego wyjścia (dostępnej także w formacie S/PDIF) mamy 8 wyjść indywidualnych – możemy zatem każdą z barw multi ekspediować do innych gniazd. Ponieważ

Origin przetwarza materiał zewnętrzny, znajdziemy w nim również stereofoniczne wejście. Gniazdo słuchawkowe oraz wejścia na pedały ekspresji i foot-switch uzupełniają tę imponującą baterię. Warto podkreślić, że wszystkie analogowe wyjścia to gniazda symetryczne. Znajduje się tu także standardowy interfejs MIDI oraz złącze USB.





Podobnie jak w przypadku wersji desktop, instrument wyposażono w zewnętrzny zasilacz sieciowy, co nieco kłóci się z ideą dość luksusowego narzędzia. Twórcy syntezatora nie pomyśleli też o zabezpieczeniu wtyczki przed przypadkowym wyciągnięciem.

Praca z instrumentem

Origin nie tylko świetnie wygląda i brzmi, ale jest też wyjątkowo przyjazny dla użytkownika. Producent zrobił bardzo dużo, by tak skomplikowane urządzenie obsługiwało się w miarę prosto. Wszystko jest logicznie rozplanowane i na ogół, jeśli się nam wydaje, że coś należy zrobić w dany sposób, to w istocie tak jest. Spora w tym zasługa układu elementów na panelu i prezentacji danych na wyświetlaczu. W efekcie syntezator niejako sam podpowiada nam rozwiązania, wskazując, co trzeba nacisnąć itd. Nawiasem mówiąc, niektóre operacje można wykonać na kilka (zwykle dwa) sposobów.

Origin wyposażono w gałki w dwóch kolorach. Ciemnoszare to gałki 21 potencjometrów, które służą do wprowadzania wartości takich kluczowych parametrów jak

częstotliwość filtrów, poziom wyjściowy wzmacniacza itp. Taki sam odcień, ale inny kształt mają typowe enkodery, pozwalające na wybór jednej z kilku możliwości, np. typu filtrów czy przebiegu oscylatora. Identyczne elementy znajdują się także w sekcji sekwencera, służąc do ustalenia wartości poszczególnych kroków.

Inny typ enkoderów ma białe gałki, będąc jednocześnie przyciskami. Pozwalają np. na wybór elementu do edycji (filtru, oscylatora) i zaakceptowanie tego wyboru poprzez naciśnięcie. Posłużę się tu przykładem praktycznym. Chcemy zmienić częstotliwość odcięcia i rezonans filtru. Ponieważ barwa ma trzy takie moduły, najpierw wybieramy właściwy enkoderem w stosownej sekcji i akceptujemy. Teraz już możemy potencjometrami ustawić pożądane wartości. Oczywiście, wszystkie operacje są od razu odwzorowywane na wyświetlaczu. W wymienionym wyżej przykładzie zastosowaliśmy najprostszą metodę, bo można również wejść w tryb edycji programu, odnaleźć właściwy element i wprowadzić dane. W wielu wypadkach (powiedziałbym nawet, że w większości z nich) dostępny będzie tylko drugi sposób.

Elementy panelu zgrupowano w kilku sekcjach: oscylatory, filtry, LFO, obwiednie, wzmacniacze (czy raczej mikser), efekty i sekwencer. W każdej z nich znajdziemy potencjometry i enkodery do ustawiania kluczowych parametrów. Ponieważ jest ich znacznie więcej, nie mówiąc już o innych elementach czy konfiguracji połączeń, z punktu widzenia użytkownika wiodącą rolę pełni centralna sekcja programowania, skupiona wokół wyświetlacza. Po jego bokach znajduje się w sumie osiem enkoderów, którym możemy przypisać dowolne parametry i następnie modulować je w czasie rzeczywistym. Dolny rząd przycisków aktywuje różne tryby pracy, udostępniając np. procesor efektów, ustawienia

globalne itd. Górny otwiera poszczególne strony menu edycyjnego. Rolę kursorów (występujących też w tradycyjnej formie) oraz pokrętła do wprowadzania i akceptowania danych spełnia enkoder z dużą, zaopatrzoną w logo producenta gałką. Kręcąc poruszamy się po ekranie, a po trafieniu we właściwy element akceptujemy wybór naciśnięciem. Potem wprowadzamy dane, znów akceptujemy i szukamy kolejnego celu. Czy to wygodny sposób programowania? Cóż, w przypadku klasycznych analogów, gdzie wszystko jest pod ręką, będzie dużo łatwiej.

Obsługa Origin jest łatwa, bo instrument został świetnie zaprojektowany, ale też złożona, bo to zaawansowane narzędzie, oferujące nam dużą swobodę w budowaniu własnych barw. Uzyskanie oczekiwanego rezultatu może więc potrwać, ale nie jest to droga przez mękę. Na pochwałę zasługuje nieźle napisana instrukcja, notabene dostępna tylko jako PDF do ściągnięcia ze strony producenta. W pierwszej chwili nieco przytłacza mnóstwem informacji (jakby nie patrzeć, to aż 184 strony), ale gdy już opanujemy obsługę, raczej rzadko będziemy do niej sięgać. Wielką zaletą urządzenia jest także ograniczenie ustawień do rzeczy naprawdę ważnych, kształtujących barwę. Spotkałem już wiele instrumentów napakowanych różnymi bajerami bez wpływu na dźwięk, ale niepotrzebnie rozpraszającymi naszą uwagę. W Origin takich rzeczy nie znajdziemy.

Struktura barwy

Testowany model nie ma jednej, z góry ustalonej struktury toru syntezy – w istocie użytkownik sam decyduje o jego składnikach. W menu edycyjnym najlepiej widać, jak to wygląda w praktyce. Mamy dwa podstawowe typy podglądu. Ekran nazwany **Rack** pokazuje nam 24 komórki, w których umieszczamy dowolne moduły; maksymalnie może

POTENCJALNI KONKURENCI

Znalezienie alternatywy dla testowanego modelu nie jest łatwe – przede wszystkim ze względu na unikalną koncepcję syntezy. Nie ma dziś instrumentu, który pozwalałby na taką swobodę w budowie różnych barw, a przy tym odwoływał się do rozwiązań klasycznych. Origin to właściwie modułowy wirtualny analog. Kiedyś za potencjalnego konkurenta mógłby uchodzić Nord Modular, ale nie jest już produkowany i Clavia na razie nie wprowadza jego następcy. Ścisłe definiując kryteria i oceniając wirtualny pułap cenowy, w istocie zawężamy wybór do... jednego urządzenia.

Spróbujmy więc inaczej. Interesują nas wirtualne analogi z wyższej półki, powiedzmy do 11 tysięcy, oferujące absolutnie bezkompromisowe brzmienie. Najbardziej oczywistym konkurentem będzie wówczas Access Virus TI2 Keyboard (10.200 zł), choć w jego przypadku tor syntezy jest w zasadzie zdefiniowany – nie można z taką swobodą zestawiać różnych elementów. Ma za to

większą polifonię, wokoder i także brzmi wspaniale. W końcu to dobrze znany i wysoko ceniony syntezator.

A co poza nim? Szczerze mówiąc, nic. Kiedyś kategoria ciężka, gdy mowa o wirtualnych analogach, była liczniejsza. Jakiś czas temu konkurencja trochę się wykruszyła, a na rynku częściej pojawiają się modele budżetowe, niebędące żadną alternatywą dla Origina. Na pewno nie jest nią także Nord Wave (8.900 zł), instrument zaspokajający nieco inne potrzeby.

Znacznie większy wybór będziemy mieli, chcąc po prostu dobrze wydać zbliżoną kwotę. Interesujące nowe modele mają w ofercie Korg i Roland, ale to już nie są sensu stricto wirtualne analogi, ale raczej zaawansowane stacje robocze, choć także oferujące znakomite brzmienie. Możemy też rozważyć zakup wysokiej klasy klawiatury MIDI i solidnego pakietu instrumentów wirtualnych. Zyskamy potężne narzędzie pracy twórczej, choć będzie to coś zupełnie innego niż Origin.



← Tylony panel instrumentu po złożeniu panelu sterującego. Widzimy tu imponującą kolekcję gniazd, w tym osiem niezależnych wyjść Aux (oprócz pary wyjść Master).

ich być 20 (zatem przynajmniej 4 pozostaną niewykorzystane). W każdym określamy parametry, zależności modulacyjne, skąd pochodzi ew. sygnał wejściowy i gdzie dalej trafia wyjście. Ekran **Patch** prezentuje nam bloki i ich wirtualne połączenia (w postaci różnokolorowych linii). W obu można poruszać się i wybierać poszczególne moduły do dalszej edycji. Po naciśnięciu enkodera (względnie przycisku **ENTER**) dany element wyświetla się w powiększeniu i możemy wprowadzać dane.

Choć sposób pracy jest raczej typowy dla urządzenia cyfrowego, w istocie mamy do czynienia z instrumentem modularnym, dającym dużą swobodę w budowaniu własnych zestawień. Dużą, ale jednak ograniczoną – z jednej strony ogólną liczbą 20 modułów, z drugiej zaś limitami poszczególnych składników. I tak, oscylatorów nie może być więcej niż 9 (standardowych) albo 4 (wavetable, będących emulacją Propheta VS), czy nawet 2 (nowy element – emulacja organów elektrycznych). Maksimum dla filtrów to 4, podobnie jak końcowych wzmacniaczy. Do 8 obwiedni, 5 mikserów, tylko jeden modulator kołowy itd. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nawet najnowocześniejsza technologia ma swoje ograniczenia, ale akurat w przypadku testowanego modelu właściwie nie są one dokuczliwe. W ramach dostępnych możliwości da się praktycznie zbudować niemal wszystko, a ponieważ mamy do dyspozycji nie jedną, a cztery barwy, faktyczny potencjał musi robić wrażenie.

Wspomniane wyżej moduły w dużym stopniu pochodzą z instrumentów wirtualnych Arturii – mamy zatem do czynienia z emulacją legendarnych analogów. Oferują tę samą, a więc bardzo wysoką jakość, własności brzmieniowe i na ogół także dostępne parametry. Z oczywistych względów grafika jest mocno

uproszczona i nie nawiązuje już do oryginałów. Jeśli chodzi o oscylatory, mamy ARP 2600, Yamahę CS-80, Minimooga i Rolanda Jupitera 8. Jest też wymyślony na potrzeby tego urządzenia nowy typ, nieco mniej obciążający procesory. Są również dwa inne źródła dźwięku – wspomniane przed chwilą wavetables i emulacja organów elektrycznych. Origin nie jest instrumentem stworzonym do wiernego naśladowania barw Hammonda i pod tym względem mocno ustępuje wyspecjalizowanym narzędziom. To interesujący dodatek, ale raczej powinien nas zainspirować do budowy nowych zestawień kolorystycznych. Siłą urządzenia są elementy mające wyraźny syntezatorowy rodowód. Zwracam też uwagę, że nie występuje tu w czystej postaci generator szumu. Po prostu w oscylatorze wybieramy szum jako przebieg.

Filtry nawiązują do wspomnianej przed chwilą czwórki klasycznych urządzeń; jest także „oszczędnościowy” wariant opracowany na potrzeby Origina. Przy tej okazji warto zauważyć, że w ofercie producenta jest wirtualna replika Propheta 5, ale wywodzący się z niej składników w testowanym modelu nie znajdziemy.

Wiele elementów nie pochodzi jednak z konkretnych źródeł, a powstało wyłącznie z myślą o omawianym modelu. Dotyczy to przede wszystkim końcowych wzmacniaczy (zwanymi tu modułami wyjściowymi i służącymi także do panoramowania

barwy), mikserów, LFO, obwiedni (jest też obwiednia emulująca tę z Yamahy CS-80). Modulator kołowy wzorowano na ARP 2600, a przesuwnik widma na słynnym, choć wyprodukowanym w niewielkiej liczbie Bode Frequency Shifter, będącym składnikiem modularnych systemów Mooga. Są też elementy przekształcające sygnały kontrolne (CV modulator) i oryginalny mikser, w którym proporcje ustala się za pomocą dżojstika.

Niezależnie od modułów traktowanych jako składniki barwy i z założenia polifonicznych, indywidualnych dla każdego głosu, jest też (dostępna w osobnym trybie **Program**) grupa elementów działających na całą barwę. Mamy tu finalny mikser, ustalający proporcje czterech wyjść (o ile jest ich aż tyle), dwa monofoniczne LFO, specjalny moduł Galaxy (łączy działanie trzech LFO) oraz rodzaj zapętlonej obwiedni (2D Env). W tym miejscu ustalamy też działanie wstęgi, bendera i kółka modulacyjnego.

Do dyspozycji mamy kilka wstępnie skonfigurowanych szablonów, które już zawierają niezbędne moduły. Jest prosty i nieco bardziej złożony syntezytor, są organy, kombinacje służące do obróbki zewnętrznego sygnału oraz tzw. szablon Minimooga, wiernie odwzorowujący syntezytor tego słynnego instrumentu. Nowością jest jeszcze jeden taki szablon, naśladowujący Jupitera 8. W obu wypadkach na ekranie pojawia

Wielką zaletą urządzenia jest także ograniczenie ustawień do rzeczy naprawdę ważnych, kształtujących barwę. Spotkałem już wiele instrumentów napakowanych różnymi bajerami bez wpływu na dźwięk, ale niepotrzebnie rozpraszającymi naszą uwagę. W Origin takich rzeczy nie znajdziemy.

się mocno uproszczona grafika, która nawiązuje do pierwowzoru. Poruszamy się wśród sekcji tego wirtualnego panelu i ustawiamy poszczególne parametry. Ponad dwa lata temu producent anonsował większą liczbę takich szablonów, na razie mamy jednak wspomniane dwa.

Origin dysponuje procesorem efektów, który składa się z trzech niezależnych bloków. Użytkownik decyduje o tym, jak program i jego elementy mają trafić do tego procesora. W trybie równoległym każde z czterech (maksymalnie) wyjść/wzmacniaczy można indywidualnie wysłać do bloku efektowego. W trybie szeregowym wyjścia są sumowane i dalej trafiają do kolejnych bloków – pierwszego, drugiego i trzeciego. Warto podkreślić, że od czasu opisu w *EiS* wersji desktop ten fragment został wyraźnie wzbogacony. Lista dostępnych efektów i ich parametrów nie jest może oszałamiająca, ale najistotniejsza wydaje się jakość dźwięku. Znajdziemy tu pogłos, opóźnienie, chorus, phaser, equalizer, reduktor bitów i częstotliwości próbkowania, przesterowanie, kompresor, emulator wirujących głośników oraz kolejny modulator kołowy, tym razem wzorowany na bloku z Yamahy CS-80. Przypominam, że Origin pozwala na indywidualne wyprowadzenie do czterech stereofonicznych wyjść, można więc skierować te sygnały do zewnętrznych procesorów albo po prostu nagrać kilka warstw na ścieżki audio i dalej przetwarzać.

Multi, makro i inne elementy

Jak już wspominałem, Origin pozwala na budowę multi, maksymalnie z czterech programów znajdujących się w pamięci. Możemy je

rozmieścić w oddzielnych strefach, nałożyć czy też przypisać do różnych kanałów MIDI. Budowa własnego multi jest nadzwyczaj prosta, bo gros prac związanych z programowaniem rozgrywa się na poziomie pojedynczej barwy. W tym wypadku przypisujemy do czterech slotów wybrane pozycje, mogąc je ewentualnie transponować i ustalić wynikowy poziom (a przy okazji także poziom sumy).

Makro (dostępne w trybie live) pozwala na takie skonfigurowanie połączeń modułacyjnych, że za pomocą jednego kontrolera możemy równocześnie modyfikować kilka parametrów. Jeśli np. mamy kilka filtrów i chcemy, by ich częstotliwości odciążały się jednocześnie, za pomocą jednego potencjometru, to wspomniana funkcja nam to umożliwi. W trybie live przypisujemy także parametry enkoderom (będącymi też przyciskami), rozmieszczonym po bokach wyświetlacza, oraz dżojstikowi.

Jak wspominałem wcześniej, Origin nie przytłacza mnóstwem ustawień systemowych, co uważam za jego wielką zaletę. Tym niemniej kilka z nich musi mieć – mamy do nich dostęp w trybie **Home**. Określamy tu reakcję (krzywą szybkości ataku) klawiatury, kontrast wyświetlacza, podstawowe ustawienia MIDI itd. Wszystko odbywa się szybko i bezboleśnie. O ile nie zajdzie potrzeba zmiany, możemy właściwie zapomnieć o tych procedurach.

Tryb **Preset** ułatwia nam nawigację po zasobach pamięci urządzenia. Pojedyncze programy mogą być identyfikowane na podstawie kategorii, np. basy, sekwencje, pady itd. Jeśli chcemy znaleźć konkretny element, wystarczy zawęzić krąg poszukiwań do określonej kategorii. Jest też funkcja wyszukiwania, realizowana na podstawie zadanego kryterium.

System operacyjny instrumentu można aktualizować poprzez złącze USB (sterowniki do pobrania ze strony Arturii). Najnowsze aktualizacje są zawsze dostępne na stronie producenta, a zainteresowani znajdą tu także wiele interesujących banków brzmień, np. odtwarzających barwy znane z utworów Kraftwerk, Pink Floyd, Vangelisa, Genesis czy Emerson, Lake & Palmer. W ofercie nie ma żadnego programowego edytora, ale też nie wydaje się, by miał on jakiegokolwiek sens.

Podsumowanie

Francja od wieków kojarzy się nam (przynajmniej piszącemu te słowa) z dobrym smakiem, pewnym wyrafinowaniem, luksusem – nie na darmo Marian Kociniak wprowadził ongiś na salony powiedzenie „elegancja – Francja” (kto słuchał lata temu Trójki, ten wie, o czym mówię). Origin, a zwłaszcza jego wersja klawiszowa, umacnia ten wizerunek. Konkurencja jest dziś spora i nowym graczom nie jest łatwo. Z drugiej jednak strony, gdy spojrzymy na listę projektantów (na początku instrukcji), okaże się, że mamy tu wiele znanych nazwisk. Arturia postawiła na koncepcję bezkompromisowego urządzenia o kapitalnym brzmieniu i świetnym wyglądzie. Posiadacz Origina ma pełne prawo poczuć się w jakimś stopniu wyróżnionym, bo dziś mało kto tak buduje syntezatory. Dominują tanie plastiki, przeciętne klawiatury – byle było taniej niż u konkurencji.

Co jest najmocniejszą stroną Origina? Brzmienie – bez cienia wątpliwości. Paleta dostępnych barw jest przeogromna i zawsze są one najwyższej próby. Mocne basy, atmosferyczne pady, stringi, delikatne arpeggia, słowem – wszystko. Z oczywistych względów instrument ma wrodzoną łatwość wydobywania z siebie dźwięków o mocno analogowym charakterze, ale może wyjść daleko poza te ramy, oferując nam nieznaną dotąd barwy. Mogłoby się wydawać, że w dość już długiej historii elektronicznego instrumentarium wymyślono niemal wszystko i dziś naprawdę trudno zaskoczyć słuchacza. Testowany model daje nam szansę kreowania tonów odwołujących się do historii, rzeczy znanych i kochanych (podobno Keith Emerson szukał syntezatora, który pozwoli mu na wykonanie klasycznego utworu *Pirates* na żywo i te wymagania spełnił Origin), ale także budowę zupełnie nowych, świeżych

Zasadnicza obsługa podstawowych parametrów brzmienia skupia się wokół czytelnego wyświetlacza. ↓



zestawień. Co jeszcze dodać? Dynamika, klarowność, czystość brzmień – dziś oczekujemy wiele i tyleż otrzymujemy. W przypadku niektórych narzędzi cyfrowych występuje brzydkie zjawisko wzajemnego zamulania barw, zwłaszcza gdy równocześnie gra ich więcej. Origin może wykorzystać maksimum polifonii i cały multitimbral, a i tak będziemy czuć każdy niuans.

Niezależnie od watorów brzmieniowych ważną jest też łatwość obsługi. Pierwsze wrażenie może być złudne; jest tyle gałek, przycisków, możliwości wyboru. Jednak bardzo szybko zauważamy logiczne rozwiązania i przejrzysty system operacyjny – pomagają liczne elementy regulacyjne i bardzo dobry wyświetlacz. No i klawiatura, naprawdę znakomita – po prostu trudno się oderwać od instrumentu.

Czy Origin ma w ogóle jakieś wady? Po synteźniku nawiązującym do dawnych, analogowych czasów oczekiwałbym modułu wokodera, którego opisywany model nie ma. Brak jest emulacji analogowego opóźnienia i pogłosu sprężynowego (który miał klasyczny ARP 2600), procesor efektów jest cokolwiek

Dynamika, klarowność, czystość brzmień – dziś oczekujemy wiele i tyleż otrzymujemy. [...] Origin może wykorzystać maksimum polifonii i cały multitimbral, a i tak będziemy czuć każdy niuans.

skromny i widać, że inżynierowie lepiej czują się w projektowaniu składników toru syntezy. Szkoda, że nie znalazły się tu moduły emulacji z modularnego Mooga ani też żaden element z Propheta 5. Ale nawet bez wymienionych elementów jest to znakomity instrument.

Powtórzę pytanie, które zadałem podczas poprzedniego testu Origina w *EiS*. Skoro tak wiele składników pochodzi z rozwiązań programowych, to czy nie wystarczy kupić pakiet wtyczek i niezłą klawiaturę? Otóż nie. Ten instrument nie jest sprzętowym odpowiednikiem jakiegokolwiek programu. Żaden nie pozwala na budowę własnych synteźników (bo do tego sprowadza się praca z Originem) z klasycznych elementów. Mamy do czynienia z unikalnym narzędziem. Nic innego nie zabrzmi podobnie.

Origin nie jest adresowany do określonego grona odbiorców, jednego gatunku muzyki. Sprawdzi

się w każdym – na klubowej scenie, w progresywnym rocku, elektroakustycznych eksperymentach itd. Niewątpliwie najlepiej poradzą sobie z nim muzycy mający już doświadczenie w pracy z zaawansowanymi synteźnikami. Szkoda, by mając takie narzędzie, opierać się na firmowych barwach, a nie są one jakoś szczególnie inspirujące. W końcu płacimy za ostatni krzyk cyfrowej mody.

No, i w ten sposób dochodzimy do kluczowej informacji – ceny tego eleganckiego cacka. Wiosną 2009 roku, gdy testowałem wersję desktop, kosztowała ona 11.352 złotych. Pytając o cenę wersji klawiszowej, spodziewałem się kwoty rzędu 15 tysięcy. I tu czekała mnie niespodzianka. Cena testowanego modelu wynosi 10.999 złotych brutto. Nie jest to mała kwota, ale biorąc pod uwagę walory synteźnika, świetną klawiaturę i jakość wykonania, oferta wydaje mi się naprawdę atrakcyjna. **EiS**

- + przeogromne możliwości budowy barwy
 - + znakomite brzmienie
 - + łatwa obsługa
 - + bardzo wysoka jakość wykonania
 - + świetna klawiatura
 - + duża liczba wyjść audio, także indywidualnych
-
- zewnętrzny zasilacz sieciowy
 - dyskusyjne rozwiązanie nóg podpierających panel po złożeniu